

# Żydówka

Rozmawia Tomasz Kwaśniewski

22 czerwca 2013

– Syn zalogował mnie na Facebooku i tam się ujawniają moje żydowskie koligacje. Nagle odzywa się ktoś z Izraela, dołącza do moich znajomych. To mnie przeraża. Bo widać, kim jestem – mówi Klara Gross, Żydówka wyniesiona w czasie wojny z getta w Pińczowie i wychowywana przez Polkę.

**Klara Gross:** Zanim zaczniemy: ustaliłam z moimi dziećmi, że będę się posługiwała imieniem i nazwiskiem, jakie powinnam mieć. Czyli Klara Gross. Czy pan się zgadza?

**Newsweek:** Oczywiście, ale dlaczego nie tym, które pani ma w dokumentach?

**Klara Gross:** Bo się boję. Swojej przybranej matki. Że ona mnie odnajdzie. Byłam bardzo mała, miałam może rok, może półtora, jak rodzice oddali mnie polskiej rodzinie. To znaczy, ja to teraz wiem, bo przez lata moja przybrana matka nic mi o tym nie opowiadała.

**Newsweek:** Nie powiedziała nawet, że jest pani Żydówką?

**Klara Gross:** Ona mi ciągle wykrzykiwała, że jestem Żydówką. „Ty wstrętna Żydówko!”. A jak coś przeskrobałam, to pakowała mi węzełek, takiemu maluchowi, i mówiła: „Idź sobie, nikt cię nie przyjmie, bo ty jesteś Żydówką”. Tak więc od wczesnego dzieciństwa wiedziałam, że jestem Żydówką.

**Newsweek:** A kto to jest Żydówka?

**Klara Gross:** Ktoś gorszy. Kogo nikt nie przyjmie.

**Newsweek:** A o Żydach coś pani wtedy w ogóle wiedziała?

**Klara Gross:** Nikt mi nic nie mówił.

**Newsweek:** O Oświęcimiu pani nie słyszała?

**Klara Gross:** A, to była wycieczka szkolna. Ale tego, co tam się działo, jakoś ze sobą nie kojarzyłam. Przecież chodziłam do Kościoła, byłam ochrzczona, wychowana w wierze katolickiej. Jaka tam ze mnie Żydówka. Żydówka!

**Newsweek:** Jak pani do niej mówiła?

**Klara Gross:** Mamo.

**Newsweek:** A ona do pani?

**Klara Gross:** Jadziu.

**Newsweek:** Pani tak do niej mówiła, bo myślała, że jest pani mamą?

**Klara Gross:** Tak myślałam. Do dziewiątego roku życia. Bo wtedy, dokładnie pamiętam ten moment, przytulałam się do niej, jak to dziecko, a ona mnie odepchnęła i powiedziała: „Nie przytulaj się, bo ty nie jesteś moim dzieckiem”. I wtedy coś we mnie pękło.

**Newsweek: Ale rozumiem, że potrafiła przytulić? Być ciepła? Czasem?**

**Klara Gross:** Nie wiem... Nie potrafię sobie przypomnieć. Mam tylko strzępy. Takie straszne.

**Newsweek: Niektórzy mówią, że dobrze jest zamienić żal, złość i strach na wdzięczność.**

**Klara Gross:** Często to słyszę: powinnaś być wdzięczna. No, ale ja nie jestem. No bo przecież byłam maleńkim dzieckiem. Ile ja miałam? Rok? Półtora? Naprawdę nie jestem wdzięczna. I może to nie w porządku, ale niestety. Bo to, co ona mi zgotowała...

**Newsweek: A był tam jakiś mężczyzna?**

**Klara Gross:** Podobno to było tak, że znalazł mnie jej mąż. Na drodze z Pińczowa do Bogucic. Bo mnie wyniesiono z getta w Pińczowie. Taka była wersja, którą mi opowiadała. A potem ten mąż uciekł, bo był w partyzantce. Wylądował w Anglii, tam się ożenił i już nie wrócił. A ja zostałam z nią.

Póki trwała wojna, mieszkaliśmy w Bogucicach z rodziną jej męża, a kiedy wojna się skończyła, pojechaliśmy na Ziemię Odzyskane. Do Trzebnicy. Wtedy po raz pierwszy zmieniła mi nazwisko. A potem robiła to jeszcze kilka razy.

**Newsweek: Teraz, gdy pani już zna swoje prawdziwe nazwisko, czy zamierza je pani zmienić?**

**Klara Gross:** Nie myślałam o tym. Zaraz po przyjeździe do Trzebnicy otworzyła sklepik. I od razu kogoś poznała. Pamiętam go dobrze, bo on się mną zajmował. Dbał o mój rozwój. A ja się zapowiadałam na bardzo zdolne dziecko.

Rozstali się, związała się z alkoholikiem. A potem zlikwidowała sklep i się wyprowadziła. W ogóle ciągle przeprowadzała się z miasta do miasta. Niby uciekając przed tym alkoholikiem, ale ostatnio sobie uświadomiłam, że to było związane ze mną. Żeby rodzina mnie nie znalazła. Bo teraz już wiem, że mnie szukali.

**Newsweek: A dlaczego ona mogła chcieć tak robić?**

**Klara Gross:** Pamiętam, byłam wtedy dość mała, stół wydawał mi się taki wielki, a na tym stole leżało pudełeczko. Czarne. A w nim świecące, nie wiem, może brylanty, diamenty... Nie znam się na tym, ale za co ona otworzyła ten sklep w Trzebnicy? Za co w Szczecińskim kupiła gospodarstwo?

Jak już po latach odnalazłam kuzynkę w Izraelu, ona mi powiedziała, że jej rodzice przestali mojej babci do Pińczowa jakieś kosztowności.

**Newsweek: Szkoła?**

**Klara Gross:** Siedem klas w Trzebnicy. A potem wyjechaliśmy w Szczecińskie i do szkoły już nie chodziłam. Tylko pracowałam. Bardzo ciężko. A i tak wysłuchiwałam, że jestem darmozjadem. No i ona się tam rozpiła, już tak na dobre. Potrafiła mnie po nocach budzić, robić awantury.

To, że od czasu do czasu dostałam lanie, to nie było nawet w połowie tak straszne jak to nieustające wysłuchiwanie obelg. To zaważyło na całym moim życiu. To dlatego mam o sobie tak niskie mniemanie. Ciągle mam w sobie lęk przed tą kobietą. Ona już pewnie nie żyje, ale ja wciąż się boję. Że mnie odnajdzie. I będzie chciała ze mną mieszkać.

**Newsweek: Odwdzięcz się!**

**Klara Gross:** Dokładnie. Ona mi się do tej pory śni. Jestem w tym śnie przerażona. Bo ona mnie znalazła i co ja teraz zrobię?

**Newsweek: No właśnie, co?**

**Klara Gross:** Nie mam pojęcia. Tak więc ciężko pracowałam, ona robiła mi awantury i wtedy znowu przyjechał jej kochaś. No to razem pili. A on jak zaczynał pić, to w taki ciąg wpadał, że dostawał białej gorączki.

**Newsweek: Bił?**

**Klara Gross:** Mnie nie, ale ją owszem.

**Newsweek: Nieszczęśliwa.**

**Klara Gross:** Chyba tak, ale nie potrafię tak o niej myśleć. Miałam piętnaście, może szesnaście lat, kiedy znowu się rozstali, on wrócił do Warszawy, uciekłam do niego. W baraku takim mieszkał, na budowie. A ja z nim. No, ale jak dostał kolejnego ciągu, to przyjechał jego brat, bo jego rodzina mieszkała na Powązkach, i mnie tam zabrał.

**Newsweek: Jako kogo?**

**Klara Gross:** Sprzątać, gotować, popychel taki. No bo przecież wiadomo, że nikt mi za darmo jeść nie da.

**Newsweek: Tam też pani była Żydową?**

**Klara Gross:** Tam w ogóle nie używało się słowa Żyd. To był niewielki domek, piętrowy, a w nim cztery mieszkania: pokoje z kuchnią. Trzy zajmowała ich rodzina, a czwarte było wynajmowane. Przez panią Zosię. Bardzo fajną. Często do niej zaglądałam. Żeby porozmawiać. Tak od serca.

**Newsweek: Znała pani historię?**

**Klara Gross:** Tak, bo jej opowiedziałam. A ona mi podpowiedziała, że jest coś takiego jak Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, może bym pojechała. No to pojechałam. I mimo że nie miałam żadnych dokumentów, żadnych dowodów na prawdziwość tego, co im opowiedziałam, pomogli mi. To znaczy zakwaterowali przy żydowskiej rodzinie, dali kieszonkowe, pracę w spółdzielni i zapisali do liceum wieczorowego.

**Newsweek: Pani rocznik?**

**Klara Gross:** Mam nieprawdziwe wszystkie swoje dane. Proszę pana, ja dopiero w 1995 r. czegoś dowiedziałam się na swój temat. To znaczy poznałam imię ojca, matki, dziadka. A dopiero całkiem niedawno dowiedziałam się, kiedy się urodziłam. Niech pan sobie wyobrazi, przeżyć 70 lat i dopiero wtedy się dowiedzieć, kiedy się urodziłam.

Miałam 55 lat, jak pojechałam ze znajomymi do tej wioski, w której mieszkałam w czasie okupacji. Bo wcześniej jakoś się nie złożyło. Może dlatego, że nie miałam czasu, małżeństwo mi się nie ułożyło, samotnie wychowywałam dwójkę dzieci. Może się bałam. A może nie przypuszczałam, że mogę coś tam znaleźć.

Przyjeżdżamy, wchodzę do jednego z domów, podaję nazwisko tych, których szukam.

Okazuje się, że takich w tej wsi jest więcej. No to gdzie najbliżsi. „Tam”. Idę, patrzę, mówię: „To było tu!”. Stoi budynek, a przy nim baraczek. „W nim mieszkaliśmy”. Niesamowite, jak się pamięta.

Wchodzimy na podwórko, wychodzi pan, mówię, że ja w takiej nietypowej sprawie. „To pani jest ta mała Jadzia?”. To był brat tego mężczyzny, co mnie przygarnął. Zaczął opowiadać. A potem zawiózł nas na tę drogę, na to miejsce, z którego mnie wzięli. Ponoć stałam i

powtarzałam: „Mama płakała, ciocia płakała”. Czyli że to było umówione, skąd mnie mają wziąć.

A potem się okazało, że miesiąc wcześniej zmarł ten mój niby przybrany ojciec. „Ale on miał syna, może ten syn coś ma”. I na koniec dodał, że ktoś mnie tu poszukiwał w imieniu mojej rodziny z Izraela. Rety, czyli ja mam rodzinę. Pan sobie wyobraża?!

**Newsweek: Bo pani do tej pory myślała...**

**Klara Gross:** W ogóle całe życie czułam się samotna. Nikomu niepotrzebna. A tu szukali! Spotkałam się z tym synem, dał mi zdjęcia, kopertę adresowaną z Izraela. A na stemplu, proszę spojrzeć na datę...

**Newsweek: 1968.**

**Klara Gross:** Czyli oni ciągle mnie szukali! Jak tylko zdobyłam te dokumenty, wstąpiłam do Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu. Wcześniej nie mogłam, bo musiałam udowodnić swoje pochodzenie.

**Newsweek: A w sumie dlaczego pani tam wstąpiła?**

**Klara Gross:** Każdy z nas chciałby gdzieś przynależeć. Poza tym to była radość na zasadzie, aha, to ja już będę wśród ludzi, którzy mają podobne przeżycia. Jak już udowodniłam, że ja to ja, wydano mi stosowny dokument. A ta kobieta, która mi go wydawała, powiedziała: „No to teraz jesteś!”.

**Newsweek: Kim?**

**Klara Gross:** Po prostu: jesteś! A w tym było również to, że jesteś z nami. Czyli że już nie jestem sama.

**Newsweek: Pani jest Polką czy Żydówką?**

**Klara Gross:** Cały czas mam papiery, że Polka.

**Newsweek: A czuje się pani?**

**Klara Gross:** Hm... Żydówką. Choć z drugiej strony, niech ktoś tylko powie coś na Polaków, strasznie się denerwuję. Jak byłam w Izraelu, to moja kuzynka, co ją odnalazłam, zabrała mnie na przyjęcie. I tam taki jeden pan podchodzi i pyta, czy my wiemy, co to jest prakka automatyczna? Pomarańcze? Kawa? No, mówię panu, jak mnie to rozjuszyło. „Panie, co pan... Jak pan śmie... Że u nas jest jakaś dzicz?”.

**Newsweek: A co pani myśli, jak pani słyszy te wszystkie głupstwa, które ludzie o Żydach mówią?**

**Klara Gross:** Strasznie mnie to wkurza. Byłam kiedyś z wnuczkiem na spacerze i był tam też taki dziadek. Również z wnuczkiem. No i ten dziadek rozmowny taki, coś tam mnie zagaduje, a potem jak nie zacznie na Żydów... Że to wszystko przez nich. To oni... „Ja też jestem Żydówką. I wie pan, nie poczuwam się. Bo nikomu krzywdy nie zrobiłam, staram się żyć uczciwie”. Natychmiast zmienił front. Na zasadzie, że on miał szefa, który był Żydem, i ten szef był w porządku. Czyli to jest gładzenie takie. Z głupoty.

**Newsweek: No ale co pani o tym myśli?**

**Klara Gross:** Że w każdej nacji są mądrzy i głupi.

**Newsweek: A jak pani o narodowcach słyszy, to co pani myśli?**

**Klara Gross:** Skąd ta nienawiść? Co im zrobili ci ludzie? I momentami zaczynam się bać.

Mój syn zalogował mnie na Facebooku. I to jest takie dziwne, bo tam się ujawniają te moje żydowskie koligacje. Powiązania. To znaczy nagle odzywa się ktoś z Izraela, dołącza do moich znajomych. I to mnie przeraża. Bo robi się taki krąg. Krąg Żydów. A przez to też widać, kim ja jestem.